

Śnieżna powłoka pokrywa wszystko wokoło. Wszystkie rośliny, a nawet niektóre zwierzęta już dawno kładły się do snu. Za oknem słysząc nieustanne echo wymarzonej ciszy... Tak odczuwamy Święta Bożego Narodzenia.

Jak każdego roku trzeba uczcić to niebywałe wydarzenie. 7.-9.12.2007 odbyła się Wigilijka. Tym razem pojechaliśmy do Bukowca. Pogoda wyszła trochę „niezimowa”, zresztą jak zesłłym razem, lecz w żadnym wypadku nie ograniczyło to naszego wspianego programu. Rozpoczynająca biwak gra nosiła nazwę „Parlament” – chodziło o zapamiętanie wciąż zmieniających się imion. Potem następowało robienie zdjęć o świątecznej treści (np. Santa Claus, świąteczne drzewko, płatki śniegu,...), które przedstawialiśmy my sami. Wszystkie z zabaw miały raczej psychiczny podtekst.

Rano panował bardzo wesoły nastrój. Swą radość z owego dnia mogliśmy udowodnić pracą w kuchni lub innymi przygotowaniami wigilijnymi. Przedtem jednak absolwowaliśmy wyjście na Girową dopełniane grami i ciepłą herbatką w schronisku. Rozdzieleni do wacht mieliśmy za zadanie odpowiedzieć na parę zagadek, więc trzeba było trochę pogłównkować się. Gdy odpowiedzieliśmy prawidłowo, cała wachta przemieściła się, pokonując dystans wcześniej już ustalonych punktów na drodze prowadzącej na sam szczyt Girowej. Na każdym z nich ponownie otrzymaliśmy następną zagadkę. Osiągnięcie szczytu oznaczało zwycięstwo wachty – wachta, która odpowiedziała najszybciej na postawione zagadki. Okazało się, że ta właśnie gra była wstępem do dalszej zabawy. Kolacja tuż tuż, a nam brak ingrendiencji do zrobienia sałaty ziemniaczanej. Na łonie przyrody zawsze można coś znaleźć, no nie? Rozmieszczono kartki z nazwami żywności, które jak najwięcej trzeba było ...





znaleźć w określonym czasie. Odrobinę zmieniliśmy nasze możliwości w ruchu lub widoku. Zostając w tym samym składzie co przedtem, wyznaczono niewidomych, ze związanymi oczyma, i ludzi „bez rąk” w naszej grupie. W praktyce wyglądało to właśnie tak: niepełnosprawny bezręczny naprowadzał ślepego, który rzecz jasna nie wiedział, gdzie powinien się udać, by znaleźć ó w prowiant. Ślepy mógł podnosić kartki, lecz bezręczny tylko naprowadzać go. Jeden bez drugiego po prostu nie daliby sobie rady. Wysyłano nas według uplasowania się w minionym współzawodnictwie – zwycięzcy wychodzili pierwsi, a następni z pewnym opóźnieniem czasowym.

Ozdabianie lokalu wniosło już świąteczniejszą atmosferę. Porozwieszane po ścianach i oknach migocące lampki, choinka przystrojona w masę światełek i bombek, wigilijny stół ubrany w śnieżnobiały obrus, a na nim gęstwinie złożone serwetki w formie wachlarzy koło talerzy i sztućców dają znak, iż już najwyższy czas. Odwiedziło nas także kilka miłych gości. Przede wszystkim druha Tatik we własnej osobie, dający temu wieczorowi jeszcze więcej uroczystości. Pojawiło się także parę Opciaków, których spotkać można raczej na większych akcjach. Swym przybyciem potwierdzali wyjątkowość Wigilijki. Przywitaliśmy również znajomych przyjaciół i przyjaciółki z wodniackiej drużyny Grom.

Przy blasku świec ubrani w mundury nareszcie usiedliśmy do wigilijnej kolacji. Stół aż przegina się pod ciężarem tych wszystkich smacznie wyglądających dań. Rozpoczęto tradycyjnie modlitwą i przemówieniem druha drużynowego. Następowало dzielenie się opłatkiem wraz z uprzejmymi życzeniami i niebywałą atmosferą. Z pewnością to właśnie najmiłsze chwile w roku lub też w życiu. Po dłuższej chwili zabraliśmy się do jedzenia wszystkich pyszności. Nie brakowało oczywiście ryby, sałaty ziemniaczanej i zupy grochowej. Grupa kucharzy spisała się na medal!

A teraz pora na prezenty! Trzeba je sobie jednak jakoś zasłużyć. Najlepszym sposobem na rozstrzągnięcie losu, w jakiej kolejności będziemy podchodzić po podarunki, okazała się gra w





kółko i krzyżyk. Każdy z nas mógł sobie wybrać towarzysza, z którym uskuteczni walkę. Czy to było proste? Ach tak. Utrudniono nam to w ten sposób, iż komisja, złożona z kadry, miała prawo w każdym momencie grę skasować, nie uznać wyniku lub wymienić pozycję zawodników, poprzez prościutkie odwrócenie kartki (następowała zmiana znaku), co zadecydowało o większym napięciu, jakie zapanowało podczas gry. Jeżeli komisja nie ingerowała, zwycięzca uzyskiwał numer porządkowy – który z kolei będzie mógł wybrać sobie podarek spod choinki. Po utworzeniu pólkola ściskając w rękę karteczkę z numerem, każdy niecierpliwie czekał na swoją kolej.

Następowała krótka prezentacja otrzymanych niespodzianek.

Świeczkowisko rozpoczęło śpiewaniem kilku kolęd, radując się wspólnie. To przecież ostatni raz w tym roku razem śpiewamy i cieszymy się tak liczną obecnością wszystkich tutaj obecnych przyjaciół.

Wszystko przemija, lecz niektóre rzeczy można uchować w naszych wspomnieniach, a nie tylko we wspomnieniach. Jedząc przepyszne kołaczki, oglądaliśmy filmy i zdjęcia z naszych biwaków, dzięki którym ożywiałyśmy w naszej pamięci pełne emocji przeżycia. Za pomocą nowoczesnej techniki, laptopa i projektora, dotarły do nas jeszcze czulej i głębiej. Wraz z najeźdzeniem się do syła przyszła noc, więc pora spać.

Drugiego dnia czekało nas sprzątanie, którym uprzyjemniliśmy sobie grami. To znowu gra z numerami – każdy z nas otrzymał jeden numer. Utworzono koło, w którego środku znajdował się jeden człowiek ze zawiązanymi oczami, uzbrojony w karimatkę i mocne nerwy, który po wypowiedzeniu numeru czekał na stosowną chwilę do ataku na wymieniane się miejscami dwa powiedziane numery, których właścicieli musiał trafić. Trafiony zajmie miejsce napastnika. Następnie zagraliśmy mafię. Tutaj grają rolę raczej argumenty niż wyczucie w przestrzeni i dobry słuch.

Biwak był wspaniały! Szkoda tylko, iż nie odbył się wspólnie z wszystkimi Gromowcami...

Adam B.

